

# Klimecka, Grażyna

---

"Pochodzenie etniczne i więzy krwi rycerstwa śląskiego", Marek Cetwiński, [w:] "Społeczeństwo Polski średniowiecznej, t. 1" pod red. Stefana K. Kuczyńskiego, Warszawa 1981 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 73/3-4, 359-363

---

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

tymi prowincjami, konieczne jest rozpatrywanie ich dziejów oddzielnie, a przede wszystkim w pełnych granicach<sup>1</sup>.

Poza tymi dwiema generalnymi uwagami nasuwają się i drobniejsze. I tak na s. 39 wymieniony jest P. Pompeius Magnus z inskrypcji CIL III, 12409 z błędnym *cognomen* Maximus. Autor podaje Butowo jako miejsce znalezienia tej inskrypcji, podczas gdy pochodzi ona z okolic wsi Nedan (zob. CIL III, 12409: *gefunden... in der römischen Necropole nord-westlich vom Dorfe Nedan*; także AEM XV, s. 210).

Poruszając zagadnienie prawnego statusu Montany (s. 79—80), B. Gerow dopuszcza możliwość — w zgodzie ze swymi dotychczasowymi poglądami — iż ośrodek ten miał rangę municipium. Jednakże materiał dowodowy (co autor sam stwierdza) jest nader kruchy i raczej więcej argumentów przemawia za niemunicipalnym charakterem Montany (jako *quasi-municipalnego* regio Montanensium z własnym *ordo decurionum* i innymi instytucjami samorządowymi)<sup>2</sup>. Podkreślić jednak trzeba, że w książce tej stanowisko B. Gerowa uległo, w stosunku do wcześniejszych publikacji, znacznemu złagodzeniu.

Autor krytycznie wykorzystał bardzo obszerną literaturę (do roku 1977 włącznie, por. s. 5). Odnótowałbym jednak brak dwóch ważnych pozycji: K. Żuglewa, „Ikonomiczeskoto polożenie w Trakija i Mizija i targowskite im odnoszenija s Italia pres I—II w ot n.e.”, „Godisznik na Sofijskija Uniwersitet. Istoriko-Filologičeski Fakultet” t. LIX, 1965, nr 3 oraz J. K o l e n d y „Témoignages épigraphiques de deux opérations de bornage de territoires en Mésie Inférieure”, „Archeologia” t. XXVI, 1975 (1976), s. 83—94 (polska wersja: „Miasta i terytoria plemienne w prowincji Mezji Dolnej w okresie wczesnego Cesarstwa”, [w:] „Prowincje rzymskie i ich znaczenie w ramach Imperium”, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, s. 45—68).

Kończąc chciałbym raz jeszcze podkreślić wartość i znaczenie prezentowanej rozprawy, która przyczyni się z pewnością do lepszego poznania i zrozumienia mechanizmu panowania rzymskiego na Półwyspie Bałkańskim i zadziwiającego fenomenu kulturowego, jakim była romanizacja.

Leszek Mrozewicz

Marek Cetwiński, *Pochodzenie etniczne i więzy krwi rycerstwa śląskiego*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. I. Zbiór studiów pod red. Stefana K. Kuczyńskiego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981, s. 40—85.

Przedmiotem niniejszej pracy są dwa problemy — sprawy narodowościowe na Śląsku oraz znaczenie rodów ryserskich. Budzą one od dawna dyskusje i spory wśród mediewistów, przy czym poglądy różnią się znacznie zarówno w ocenie zjawisk jak i metod ich analizy. Każdy nowy głos w dyskusji budzi zainteresowanie, powinien zarazem obligować autora do maksymalnej rzetelności badawczej, zwłaszcza gdy praca zamieszczona jest w tomie skierowanym do szerokiego grona

<sup>1</sup> Wzorem może tu być znakomita praca A. Mocsego, *Gesellschaft und Romanisation in der römischen Provinz Moesia Superior*, Budapest 1970.

<sup>2</sup> Por. R. Vulpe, *Le nombre de colonies et des municipies de la Mésie Inférieure*, „Acta Antiqua Philippopolitana”, *Studia Historica et Philologica, Serdicae* 1963, s. 147—156; tenże, *Colonies et municipies de la Mésie Inférieure*, [w:] *Studia Thracologica*, Bucuresti 1977, s. 289—314.

odbiorców. Konieczne jest respektowanie jednoznaczności terminów, przynajmniej na tyle by czytelnik śledząc tok rozumowania autora, znał przesłanki przedstawionych wniosków i mógł ocenić ich poprawność. Istotna jest również dbałość o to, by w razie krytycznej oceny dotychczasowego dorobku historiografii nie upraszczać dla celów polemicznych poglądów przeciwnych. Z tych właśnie punktów widzenia prezentowany artykuł budzi zastrzeżenia; wstęp do tomu zbioru studiów, w którym artykuł ten został zamieszczony, stwierdza, że „niektóre stwierdzenia i wnioski autora wydają się dyskusyjne”.

W tytule autor zapowiedział analizę pochodzenia etnicznego rycerstwa śląskiego. W tekście jednak i we wnioskach końcowych pisze nie tylko o pochodzeniu etnicznym co o narodowości rycerstwa, traktując pochodzenie etniczne i więzi krwi jako jedyny element więzi narodowych. U podstaw całego wywodu znalazły się dwa założenia przyjęte bez wyjaśnień. Pierwsze, że przynajmniej do czasu podziału państwa piastowskiego, Śląsk był ziemią czysto polską etnicznie, i drugie, że szacując liczbę przybyszów na Śląsk z końca XII oraz z XIII wieku można określić proporcje między liczbą Polaków i Niemców wśród rycerstwa śląskiego. Byłyby więc one niezależne od wszelkich procesów kulturowych, językowych i zjawisk związanych ze świadomością społeczną. We wnioskach końcowych pisze autor: „Sumując powyższe rozważania należy stwierdzić, że do końca XIII w. rycerstwo śląskie pozostało w swej masie polskie, a liczba niewątpliwie obcych pod względem etnicznym feudałów nie przekraczała 11% ogółu. Stwierdzono też szybką polonizację przybyszów wyrażającą się m.in. w zawiązywaniu powinowactwa z feudałami miejscowymi — Rycerstwo obce wywodziło się przeważnie z pobliskich krajów niemieckich, a pod względem społecznym z warstwy mini-steriałów”.

Pozostawmy na boku ową liczbę 11% w odniesieniu do okresu dla którego wszystkie szacunki są przybliżone, nabierającą zatem charakteru magicznego. Marginalnie zauważyć można, że za obcych etnicznie autor uznał wyłącznie przedstawicieli pierwszego pokolenia osiedleńców i to tych tylko, których nazwiska zostały urobione od miejscowości leżących poza Śląskiem, gdy w danej miejscowości odświadczona jest rodzina nazwiska tego używająca. Dodatkowym warunkiem koniecznym do zaliczenia kogoś do tej grupy było potwierdzenie, że pobyt na Śląsku miał charakter stały. Przy tak surowych kryteriach, gdybyśmy uznali dane przedstawione przez autora za próbkę losową, to znaczy reprezentatywną dla ogółu rycerstwa śląskiego, 11% należy uznać za najmniejszą z możliwych, a w żadnym przypadku za maksymalną wielkość udziału obcych etnicznie feudałów w grupie rycerstwa śląskiego. Wpływu jaki na wynik obliczeń miały braki źródłowe nie znamy. Autor stwierdził, że większość przybyszów stanowiły osoby pochodzenia nieszlacheckiego i niezamożne. Można się więc spodziewać, że margines błędu wynikający z trudności odnalezienia poświadczeń danej rodziny w miejscowości pochodzenia jest znaczny. Zdarzać się musiały także przypadki zmiany nazwiska w nowym otoczeniu, czy choćby zmiany pisowni utrudniające identyfikację. Z drugiej strony nie wiemy, czy zarejestrowane przez źródła imiona rycerzy stanowią w istocie próbkę losową. Sądzić można, że obcy przybysze proporcjonalnie częściej trafiali na karty dokumentów niż ludność miejscowa, choćby z tego względu, że byli bardziej zainteresowani w formalnym uznaniu swego stanu posiadania, czy zajmowanej pozycji. Bez przeprowadzenia dokładnej krytyki źródeł przedstawione przez autora obliczenia nie mogą zostać uznane za wiarygodne, stwarzają jedynie wrażenie, że zastosowana metoda jest bardziej precyzyjna od innych.

Ważniejsza niż obliczenia statystyczne jest jednak terminologia i aparat pojęciowy. Jeżeli traktuje się naród jako wspólnotę wynikającą jedynie z pochodzenia, a nie jako wspólnotę języka, kultury, tradycji, obyczaju, tym samym nie

można mówić o takich zjawiskach jak polonizacja. Jest to termin analogiczny do terminów germanizacja czy rusyfikacja, synonim określenia polszczyć, a więc przyjmować cechy polskie, tak jak germanizacja oznacza przyjęcie cech niemieckich. Owe cechy dotyczą rzecz jasna kultury — a więc systemu wartości, obyczaju, języka, mody wreszcie. Jeżeli dla autora Polakiem jest każdy, kto w końcu XIII wieku wywodził się z rodziny zamieszkującej Śląsk przed wprowadzeniem podziałów dzielnicowych, niezależnie od tego jaki typ kultury reprezentował i z jaką szerszą grupą się identyfikował, to w tej koncepcji nie mieści się również proces polonizacji przybyszów, których autor określa mianem obcych etnicznie.

W cytowanym fragmencie za wyraz procesów polonizacyjnych uznano zawiązywanie powinowactwa z feudałami miejscowymi. Małżeństwo i koligacje rodzinne mogły oczywiście być jedną z dróg prowadzących do polonizacji (z zastrzeżeniem jednak, że nie jest to pojęcie w pełni adekwatne do sytuacji XIII-wiecznego Śląska). Aby jednak sformułować tezę, że taki proces rzeczywiście dominował, należałoby wykazać, że wśród zawieranych małżeństw przeważały nie tyle związki z feudałami miejscowymi, co z rycerstwem polskim, oraz że łączyły się one z przejęciem polskiego systemu wartości i kultury. W tekście autor daje kilka przykładów takich „małżeństw mieszanych”, podyktowanych najczęściej względami politycznymi (Albert z Brodą, Wezenbergowie, Szwabowie). W tym samym tekście spotykamy jednak wiele rodzin, które przez kilkadziesiąt lat zachowały swoją odrębność kulturową i wchodziły w związki pokrewieństwa z innymi rodzinami niemieckojęzycznymi. Trudno więc uznać wejście nowego przybysza w koligacje z którąś z dawniej osiadłych na Śląsku rodzin takich jak choćby Biberstainowie, Reichenbachowie, Panwitze, Falkinheinowie za wyraz polonizacji. Autor nie przedstawił tutaj żadnych szacunków i porównań.

W tej sytuacji należy uznać, że zawiązywanie powinowactwa z feudałami miejscowymi nie jest wyrazem żadnych zjawisk czy procesów narodowościowych, a po prostu naturalnej potrzeby zawiązania rodziny. Najczęściej miejsce osiedlenia zmieniali mężczyźni o nieustabilizowanej sytuacji rodzinnej, a znalezienie żony na miejscu było prostsze niż sprowadzanie jej z miejsca pochodzenia. Dowodzi to, że część przybyszów związała się ze Śląskiem na stałe i nie zamierzała wracać.

Dodajmy, że jeżeli narodowość będzie się pojmować jako cechę etniczną, niezależną od kultury, to nawet przez małżeństwo czy pokrewieństwo nie można jej zmienić, można ją najwyżej w następnym pokoleniu utracić. W sensie etnicznym dzieci feudała niemieckiego spowinowaconego z feudałem miejscowym, nawet wówczas, gdy ten ostatni był z punktu widzenia etnicznego feudałem polskim, nie były etnicznie ani polskie, ani niemieckie, tylko trochę mniej polskie i mniej niemieckie niż ich rodzice.

Z tego punktu widzenia, jeżeli przybysze na Śląsk stanowili owe przyjmowane przez autora 11% tamtejszego rycerstwa, to w przypadku zakładanych powiązań rodzinnych, była to liczba wystarczająco duża by całe rycerstwo śląskie uznać za etnicznie mieszane. bowiem już w trzecim pokoleniu większość stanowiliby ci feudałowie, którzy wśród swoich przodków mieli osoby wywodzące się z obu grup.

Przyjmując pochodzenie za jedyną podstawę więzi narodowej autor konsekwentnie odrzuca metody badania świadomości narodowej. Metody te uważa za nieprzydatne, ponieważ jego zdaniem zajmują się one tylko świadectwami pośrednimi, co jak wynika z tekstu oznacza, że nie pozwalają one na precyzyjne określenie, kto w XII wieku na Śląsk był Niemcem, a kto Polakiem. Jako przykład pozwalający zanegować użyteczność badania imion powołuje Grabisza, syna Alberta z Brodą — pół Niemca, pół Wallona i „jakiejś Niemki”. Fakt, że Grabisz nosił imię słowiańskie i „nie miał w swych żyłach ani jednej kropli polskiej krwi”,



uważa za kontrprzykład wobec wywodów nacjonalistów niemieckich uznających za Niemców na podstawie imienia osoby nie mające krwi niemieckiej i dzięki temu wywodowi dyskwalifikuje imię jako świadectwo procesów narodowościowych. Falszywość podobnych twierdzeń niemieckich wynika jednak nie tylko stąd, że stosowały one mało precyzyjny sposób badania pochodzenia etnicznego, ale też z roli jaką przypisywali owemu pochodzeniu etniczemu. Sprowadzenie istoty zagadnienia do kwestii metod badawczych i dyskutowanie, która z nich bardziej precyzyjnie pozwala obliczyć ilość krwi niemieckiej i polskiej płynącej w żyłach rycerstwa śląskiego, niezależnie od tego jakiego rezultatu oczekuje piszący, prowadzi nieuchronnie w ten sam ślepy załek.

Jeżeli chcemy sensownie rozważać problem kształtowania się świadomości narodowej na Śląsku, musimy odwołać się do zupełnie innej kategorii pojęć i metod. W pierwszym rzędzie należy zrezygnować ze sztucznie stworzonej alternatywy: Niemcy i Polska. Obcy przybysze, o których pisze autor, z pewnością nie uważali za swoją ojczyznę Niemiec. Pochodzili z Saksonii, Bawarii, Miśni czy też konkretnych miast i miejscowości. Osiedlając się na Śląsku, poza nielicznymi przypadkami nie podejmowali decyzji o zamieszkanu w Polsce, ale we Wrocławiu, Oleśnicy czy innej miejscowości, bądź też na dworze książęcym. Oczywiście wszędzie tam gdzie dochodzi do kontaktu między grupami różniącymi się kulturą, językiem, sposobem bycia, wzajemne stosunki mogą się układać bardzo różnie — od współdziałania i wymiany doświadczeń do konfliktów. Aby jednak móc te problemy analizować należy dysponować skalą zawierającą więcej niż dwie możliwości.

Inkryminowany Grabisz noszący imię słowiańskie i Walko uznany za Niemca, potwierdzają jedynie, że procesy wymiany i wymieszania różnych grup doprowadziły do tego, że forma imienna a być może szerzej — język jakim się posługiwano przestał być jasnym wyróżnikiem swoich i obcych. Potwierdza to także popularność imion podwójnych. Stwierdzone przez autora podobieństwa karier przybyszów wywodzących się zarówno z krajów niemieckich jak i pozostałych ziem piastowskich dowodzą wzrastającej odrębności tej ziemi. Można oczywiście odrzucić tezę by te nowe więzi miały charakter zaczątków więzi narodowych, wówczas jednak należy wykazać, że źródła nie pozwalają na taką interpretację, że nie istnieje inna możliwość ich odczytania, zamiast odrzucania ich jako nieprzydatnych z tego powodu, że nie pasują do przyjętych z góry założeń.

Aby wyjaśnić ewentualne nieporozumienia wyjaśnijmy raz jeszcze, że nie budzi naszych zastrzeżeń sam temat artykułu. Pochodzenie etniczne i więzi krwi rycerstwa to ważne zagadnienie badawcze. Zastrzeżenia natomiast wywołują metody badań: brak rzetelnej krytyki źródeł, mechaniczne odnoszenie dzisiejszych pojęć do wieku XV oraz uznanie więzi krwi za wyłączną podstawę więzi narodowych.

Zarzut o niespójność logiczną tekstu i nadużywanie pojęć dotyczy również sposobu poruszania spraw społecznych. Pisze np. autor: „Wydaje się, że przywiązywanie wagi do kultywowania pamięci genealogicznej jest wynikiem rozwoju społecznego i kulturalnego. Im wyższy stopień rozwoju, tym większe znaczenie fikcyjnych czy rzeczywistych rodowodów. Krótka stosunkowo pamięć genealogiczna zdaje się odpowiadać swoistemu demokratyzmowi społeczeństw wczesnofeudalnych. Demokratyzm ten był nieuchronny w warunkach słabej władzy wykonawczej państw feudalnych, w systemie kiedy jakiegokolwiek zarządzenie władzy miało szansę tylko wtedy gdy zyskało powszechną aprobatę”.

Nadużywanie pojęć, czy też niezrozumienie problemu dotyczy tutaj kilku spraw. Po pierwsze kultywowanie pamięci genealogicznej pełni inną rolę społeczną i wynika często z zupełnie innych przesłanek, aniżeli zjawisko wzrostu znaczenia rzeczywistych czy fikcyjnych rodowodów. Nie są to w każdym razie procesy toż-

same. Wzrost znaczenia rodowodów bardzo często spotykamy wówczas, gdy jakaś grupa objąwszy władzę, szuka sposobów jej legitymizacji. Dla tej potrzeby często w sposób świadomy fałszuje się dane biograficzne i opracowuje odpowiadający sytuacji rodowód. Znane są przypadki, gdy ta sama osoba w ciągu swojego życia czy kariery kilkakrotnie ów rodowód zmienia. Nie ma to nic wspólnego z kultywowaniem pamięci genealogicznej. Podobnie nie widać podstaw dla tezy, że istnieje jakaś ścisła korelacja między stopniem rozwoju kulturalnego czy społecznego a znaczeniem rodowodów. W niektórych przypadkach możliwe jest, że rozwój kulturalny łączy się z podtrzymywaniem pewnej tradycji rodzinnej, z zainteresowaniem przodkami — czasami jednak sprawa ta ma marginalne znaczenie, w niektórych sytuacjach zainteresowania te są typowe dla okresów stabilizacji stosunków społecznych. I dalej, nie widać koniecznego związku między pamięcią genealogiczną a demokratyzmem społeczeństwa. Są to pojęcia dotyczące rozmaitych kategorii spraw.

Po pierwsze kultywowanie pamięci genealogicznej nie jest spotykane wyłącznie wśród grup rządzących. W społeczeństwie średniowiecznym spisywali genealogie na przykład kupcy, a znaczną ilość informacji genealogicznych posiadali zapewne również chłopci, aczkolwiek przekazywali je w innej formie. Po drugie demokratyzm lub jego brak jest zazwyczaj wynikiem metod sprawowania władzy, a te w niewielkim stopniu zależą od tego, czy grupa rządząca przywiązuje wagę do rodowodów, czy nie. I wreszcie ostatnie, lecz może podstawowej wagi nieporozumienie. Słabość władzy wykonawczej wcale nie musi w sposób nieunikniony dawać w efekcie demokratyzm. Słabość władzy wykonawczej nie oznacza także, że jej postanowienia miały szansę realizacji tylko wówczas, gdy zyskają powszechną aprobatę. Słabość władzy wykonawczej oznacza przede wszystkim niemożność uzyskania powszechnej aprobaty, oraz niemożność skutecznego realizowania postanowień. Owa słaba władza wykonawcza może jednak sięgać po metody w istocie niedemokratyczne. Jeżeli w grupie współpracowników księcia, wśród urzędników, spotykamy obcych przybyszów, czy osoby nie wywodzące się z miejscowej arystokracji, to w żadnym przypadku nie możemy twierdzić, że wszyscy obcy przybysze czy wszyscy niezależnie od koligacji rodzinnych i długości rodowodu mieli równy dostęp do władzy, nie możemy też wnioskować o demokratyzmie społeczeństwa i to nawet gdy opatrzymy go określeniem „swoisty”.

Jeszcze jedno wyjaśnienie. Autor może mieć pretensje, że dla celów polemicznych wybraliśmy jedynie dwa fragmenty jego pracy. Problem jednak polega na tym, że podobnych sformułowań jest więcej, lecz wątki poruszone w cytowanych tekstach stanowią podstawę interpretacji omówionych przez autora procesów, zostały przezeń umieszczone w sumującej części wywodu i uznane za najważniejsze.

Grażyna Klimecka

*Les Pyrénées et les Carpates XV<sup>e</sup>—XX<sup>e</sup> siècles. Recherches franco-polonaises comparées. Histoire et anthropologie des régions montagneuses et submontagneuses, sous la direction de Celina Bobińska et Joseph Goy, Editions Scientifiques de Pologne, Warszawa—Kraków 1981, s. 162.*

Omawiany tom przedstawia referaty, zaprezentowane w czerwcu 1978 r. podczas konferencji, zorganizowanej w Nowym Sączu przez Uniwersytet Jagielloński i Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales. Tom zawiera sześć referatów